

Ewa Thompson: Dwie konstytucje [FELIETON]

Można się Konstytucją chlubić, biorąc pod uwagę czas i warunki jej powstania, ale trzeba też wiedzieć o jej słabych stronach, czy raczej o unikatowych w Europie niedostatkach polskiej warstwy rządzącej – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Zgoda, jest coś bardzo radosnego w Konstytucji 3 Maja. Słuszna jest duma z przegłosowania jej w Sejmie w 1791 roku. Celebrowanie tej daty wzmacnia identyfikację z narodem, który przez parę stuleci pamiętał i radował się tym dowodem polskiej zdolności do reformy państwa. W Wielkiej Brytanii celebrują monarchię, we Francji – Rewolucję 1789 roku, w Niemczech – poczucie wartości własnej wypływające z potęgi imperium. W Polsce celebrowane jest Konstytucję.

I w tym roku jak zwykle sztandary, uśmiechy, przemówienia, brawa. I gratulacje niektórych innych państw, chociaż należałoby się przyjrzeć dokładnie ich szczerości. Powaga drugiej konstytucji w świecie, święto demokracji i tak dalej. Gdyby ktoś chciał wskazać na dziesięć wydarzeń, które najlepiej odzwierciedlają istotę polskości, Konstytucja 3 Maja z pewnością znajdowałaby się na tej liście.

Muszę jednak dodać łyżkę dziegciu do tej beczki miodu. Po pierwsze, Konstytucja 3 Maja nigdy nie weszła w życie. Jest trochę tak, jak przepis na podobno wspaniałą potrawę, który nigdy nie został wykorzystany. Nie wiemy

*Konstytucja 3 Maja nigdy nie
weszła w życie. Chwalimy się
przepisem, a nie jego realizacją*

więc, jak by ta potrawa
smakowała. Czy
byłaby tak dobra, jak
jej przepis na papierze
i nasze nadzieje wtedy
i teraz. Nam się
wydaje, że byłaby to

potrawa wspaniała, ale jak mówi angielskie przysłowie, dowodem jakości
puddingu jest smak. A myśmy tej potrawy nie skosztowali. Chwalimy się
przepisem, a nie jego realizacją.

Po drugie, przyjrzyjmy się stylowi i autorstwu tego dokumentu, i porównajmy
go z konstytucją amerykańską, uchwaloną w tym samym czasie, która jest
przepisem na pudding sprawdzający się w jedzeniu już przez kilka stuleci.
Głównym autorem amerykańskiej konstytucji jest James Madison, jeden z
mężów stanu ówczesnej epoki. Konstytucja podpisana została przez
przedstawicieli wszystkich stanów (których wówczas było trzynaście), z
wyjątkiem Rhode Island. Ale James Madison nie przemawia w niej w swoim
imieniu, ani nawet w imieniu trzynastu stanów. Konstytucja zaczyna się od
słów „We the People”, czyli „My, Ludzie”, lepszym tłumaczeniem jest „My,
Obywatele”. Autorzy Konstytucji nie występują jako mądrale, znający się na
rzeczy lepiej niż zwykli ludzie. Przemawiają w imieniu swoim i innych
obywateli, mówią „my i wy, wszyscy razem, my mieszkańcy Ameryki
Północnej”.

Konstytucję 3 Maja podpisała nieomal taka sama liczba osób, co amerykańską.
Ale głos, który się w niej rozlega, nie jest głosem wszystkich mieszkańców
Polski. Można go zinterpretować jako głos osób pod nią podpisanych, czyli
dygnitarzy noszących wspaniałe tytuły, ale ton Konstytucji transcenduje tę
interpretację. Jest to nieomal głos proroka, który oznajmia coś bardzo

ważnego. Rozpoczyna on od słów przewyższających wszystkie możliwe inwokacje: „W imię Boga, w Trójcy Świętej jedynego!”. Ktoś, kto w ten sposób przemawia, nie tylko ma coś ważnego do powiedzenia, ale również posiada wielki autorytet – wyższy niż autorytet zwykłego obywatela. To, co mówi, nie może wzbudzać wątpliwości i nie może być li tylko wstępem do dyskusji (choć dalej w tekście konstytucji mowa jest o procedurze wnoszenia poprawek).

Co więc słyszymy po tej wspaniałej inwokacji, która potwierdza zakorzenienie polskich praw i moralności w katolickim chrześcijaństwie? Dość niespójnie słyszymy, że „wszelka władza społeczności ludzkiej początek swój bierze z woli narodu”. Ta kalka z francuskiego Oświecenia jest nieco kłopotliwa, bo chłop pańszczyźniany stał daleko od władzy i pomysłów na nią nie miał. W przeciwieństwie do konstytucji amerykańskiej, która nie wprowadza żadnych różnic pomiędzy obywatelami (wszyscy mają te same prawa i obowiązki), polska konstytucja zawiera panegiryk na rzecz warstwy szlacheckiej i jej dotychczasowych przywilejów, ale jest raczej powściągliwa w stosunku do reszty społeczeństwa. Równość wobec prawa wszystkich członków warstwy szlacheckiej, bezpieczeństwo osobiste i wolność, nieomal świętość ich własności prywatnej – konstytucja zapewnia, że ani król ani władza ustawodawcza nie mogą szlachcie tego odebrać. To są piękne słowa, dobrze świadczące o polskiej wyobraźni politycznej, zakorzenionej w republikanizmie i poczuciu równości obywatelskiej. Któż nie pała sentymentem do szlacheckich dworów, tych kuźni i przechowalni polskości, w których rodziły się i umierały pokolenia polskich republikanów? Ale po tym panegiryku schodzimy raczej gwałtownie w dół. Ta sama pewność dotycząca własności i wolności nie obowiązuje już na szczeblu mieszczan i włościan. Bo zapewnienie „opieki prawa i rządu krajowego” jest wyrażeniem o wiele słabszym od „stanowi szlacheckiemu wszystkie swobody, wolności, prerogatywy pierwszeństwa w życiu prywatnym i publicznym najuroczyściej zapewniany”.

Akapit o mieszczanach jest uderzająco krótki. Jest tam potwierdzenie, że miasta należące do Korony zachowują swoje przywileje. A co z miastami nie należącymi do Korony? Akapit o włościanach dźwięczy protekcjonalnie, chwali ich pracę „jako źródło najobfitsze bogactw krajowych” i zapewnia im opiekę prawną, ale właściwie jaką? Brak tu konkretów, zwłaszcza, że obowiązek pracy na rzecz dworu pozostaje bez zmian.

Tak, brzydką stroną amerykańskiej konstytucji jest to, że ignoruje całkowicie obecność niewolników w państwie, jak również najrozmaitsze kręactwa w ugodach pomiędzy plemionami indiańskimi i brytyjskimi zdobywcami. Wprawdzie pańszczyzna nie była tak silnym upokorzeniem jak niewolnictwo, ale obejmowała ona w Polsce trzy czwarte ludności, podczas gdy niewolnicy w Stanach w okresie pisania i ratyfikowania konstytucji stanowili ok. 18 procent ludności. Niewątpliwie barbarzyństwo niewolnictwa nie zostało wystarczająco wyeksponowane w historii USA – stąd te równie barbarzyńskie dzisiejsze wołania o usuwanie pomników i o radykalne odrzucenie oficjalnej historii. Ale mimo tego Stany Zjednoczone, obdarzone błogosławieństwem dużej odległości od europejskich imperiów, potrafiły ze swojego konstytucyjnego przepisu upiec bardzo imponujące ciasto. Nie udało się tego dokonać w Polsce, głównie dzięki obecności drapieżnych sąsiadów. Ale czy tylko?

Tu dochodzimy do czegoś ważnego i w pełni nieobecnego w Konstytucji 3 Maja: sprawy finansów państwa. Wprawdzie akapit o władzy prawodawczej wspomina o finansach, ale jest to jedynie wzmianka ogólnikowa, jak gdyby dochody państwa były zrozumiałe same przez się, może ze wzmianki w akapicie o włościanach jako „źródle najobfitszym bogactw krajowych”. Ale w jaki sposób te bogactwa gromadzić i gdzie je przechowywać? W owych czasach nie było w Polsce ani jednego banku. Pieniądze przetrzymywane były

*W Polsce królowie i arystokracja
zależni byli finansowo od
społeczności, która nie miała
specjalnego interesu w sukcesach
państwa polskiego, bo nie
składała się z pełnoprawnych
obywateli*

w gminach (kahałach)
żydowskich. Ale o
społeczności
żydowskiej nie ma w
konstytucji mowy, a
grała ona kluczową
rolę w życiu
ekonomicznym
państwa przez wiele
stuleci. Do kahałów
udawali się królowie i
magnaci po pożyczki i

tam trzymali państwowe i prywatne fundusze. We Włoszech bank Medici istniał już w 1397 roku, pierwszy bank angielski został założony w 1650. roku, Bank of England pół wieku później. Wszystkie te banki były prowadzone przez pełnoprawnych obywateli tych wspólnot politycznych, które owe banki obsługiwały. W Polsce zaś królowie i arystokracja zależni byli finansowo od społeczności, która nie miała specjalnego interesu w sukcesach państwa polskiego, bo nie składała się z pełnoprawnych obywateli. Była „państwem w państwie” (czym się Polacy chlubią jako przykładem tolerancji, całkiem zresztą słusznie). Polska była jedynym krajem w Europie, w którym finanse państwa były w rękach społeczności niezintegrowanej z resztą państwa. Nierzadko się zdarzało, że królowie i magnaci cedowali kahałom różne przywileje, aby uzyskać pożyczkę – np. w 1565 roku monopol na handel zagraniczny, co skazywało kupców chrześcijańskich na drugorzędność; albo arendę kopalni soli w Wieliczce, która była fantastycznym źródłem dochodów przez stulecia; albo polskie mennice – pierwszym władcą, który wydzierżawił je żydowskiej gminie wyznaniowej, był Mieczysław III w wieku dwunastym. Píše o tym dr Ignacy Schiper w wydanej niedługo przed drugą wojnę światową książce „Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich”. Przeczytanie tej książki uświadomiło mi, że praktycznie wszyscy królowie polscy byli fatalnymi administratorami i że ważną (choć nie najważniejszą)

przyczyną rozbiórów Polski była spektakularna niezdolność polskich elit do zarządzania gospodarczymi interesami państwa. Schiper określa ją dyplomatycznie jako „intermistyczną i na ogół bezplanową”. Cyfry, które przytacza, są przerażające.

W amerykańskiej konstytucji mówi się o podatkach już w pierwszym artykule. Wprawdzie nie ma tam wzmianki o bankach, ale banki w USA rozwijały się równoległe z państwem, tzn. pierwszy bank powstał w 1791 roku i w ciągu dekady stworzył skomplikowany system finansowy. Takie w wielkim skrócie są różnice pomiędzy polską i amerykańską konstytucją.

Wniosek? Nie można wielbić bezmyślnie. Konstytucja 3 Maja obnaża straszliwe braki gospodarczego rozumu wśród polskiej arystokracji i polskich monarchów. Odzwierciedla również szlachetność celów dawnej Rzeczypospolitej. Prusy i Rosja nie wytworzyły niczego podobnego, ich plany polityczne były tajemnicą państwową – jak dziś wiadomo, wśród nich były przemoc i gwałt, wzmocnienie własnego kraju kosztem innych. Polska konstytucja pokazuje czystość intencji politycznych polskich elit, ich poczucie republikanizmu, tolerancję zbudowaną na zasadach chrześcijaństwa. Dlatego właśnie zagranica ma takie trudności ze zrozumieniem polskości. Z jednej strony „w Imię Boga Wszechmogącego”, prymas jako regent w czasie bezkrólewia i krzyże na ścianach szkół. Z drugiej perfekcyjna – niezrozumiale perfekcyjna, dziś odczytywana jako dyskryminacja – tolerancja „państwa w państwie” i wytworzenie zależności pomiędzy tym „państwem” a Koroną. Można się Konstytucją chlubić, biorąc pod uwagę czas i warunki jej powstania, ale trzeba też wiedzieć o jej słabych stronach, czy raczej o unikatowych w Europie niedostatkach polskiej warstwy rządzącej.

Ewa Thompson

Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”